

TEKST

Wakacje marzenie, czyli megawypad do kreteńskiej Chanii lub – jak kto woli – Kanei

Ksenia i Stefania, psiapsiółki prawie że od niemowlęctwa, papużki nierozłączki pochodzące z Pruchnika w Przemyskiem, ale rodzice przyjechali do Polski spod ukraińskiego Czernihowa, studentki uniwersytetów: Pedagogicznego i Jagiellońskiego, spełnią na pewno w te wakacje, które już blisko, bliźniutko, swe megamarzenie, wyjazd pragnienie.

Będzie to długo oczekiwana przez nie, ponaddziesięcioipółdniowa, jak skrupulatnie obliczyły, ekskursja za granicę autostopem na Krete, do Chanii, zwanej kiedyś Kaneą, a w starożytności Kydonią.

Wyczytały w przewodniku Michelin, że owo kreteńskie miasto położone w zachodniej części tej superwyspy urzeka zabytkami, miniuliczkami wiodącymi w tę i w tę stronę i prowadzącymi na wprost do tętniącego co dzień życiem portu, gdzie życie nie zamiera nigdy. To genius loci Chanii, jej znak rozpoznawczy, swoisty stempel.

Po zmroku miejscowość rozbrzmiewa ponoć wszędzie głośno brzmiącą muzą dobiegającą z portu i klubów znajdujących się tuż-tuż ekstraplaż. Atrakcją są wycieczki lokalne do jednego z najgłębszych wąwozów Europy – Samarii, do rzekomej groty narodzin Zeusa czy Spinalongi – dawnego leprozorium, kolonii trędowatych, dzisiaj miejsca niezamieszkanego.

„Gdybyśmy tam nie pojechały, tobyśmy na pewno żałowały tego do końca żywota” – powtarzały sobie w koło Ksenia i Stefania i przekonywały się nawzajem, że do ludzi żadnych wrażeń świat należy. „Czybyśmy w ostatniej chwili, z nagłą miały z tego rezygnować?” – za Chiny ludowe.

Miały na myśli rzecz jasna to, że pojedą do Grecji autostopem, że zostaną podróżniczkami autostopowiczkami. Wyczytały gdzieś, że taki sposób przemieszczania się po południowej Europie jest wcale nie niebezpieczniejszy niż szwendanie się po nocy po Krakowie.

„Jakżeż to, w końcu jedziemy we dwie, jak to dawniej mówiono – samowtór, jesteście silne i nad wyraz odważne” – uspokajały się. „Niestraszne nam nawet tiry (TIR-y) i ich szaleni nieraz kierowcy, ukończyłyśmy przecież niedawno kurs samoobrony krav maga, a w razie czego będziemy miały ze sobą (a. z sobą) gaz pieprzowy”.

Jak widać, zarówno Kseni, jak i Stefanii trudno było odmówić superodwagi i samozaparcia. Ale w życiu tak już jest, że nieraz trzeba naprawdę nie lada zaryzykować, jeśli chce się przeżyć coś arcywyjątkowego i zobaczyć cuda-niewidy.

Przygotował:
dr Maciej Malinowski
Instytut Filologii Polskiej UP